

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W cesarstwie austriackim:

Rocznie 2 złr. Półrocznie 1 złr.

Za granicą:

Rocznie 6 mrk. Półrocznie 3 mrk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 13.

Rękopisów Redakcja nie zwraca. — Reklamacye nieopieczeto-
wane wolne są od opłaty pocztowej — Po ośmiu dniach nie
uwzględnią się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencję nadsyłać pod adresem: Drukarnia E. Winiarza, Lwów, Ossolińskich 13.

Także wiec...

Oż z dwudziestu krajów zebrali się socjaliści na wiec powszechny w Londynie w liczbie 100 ludzi i popisali się tam tak szkaradnie, jak się nie popisało żadne w żadnym kraju zgromadzenie ludowe!

A gdy konia kują, to i żaba rada podstawić swą nogę. Tedy nie brakło tam i „polskich“ socjalistów (?!), którzy wysłali delegatów swoich. Ale ci zachowali się nielepiej, a może jeszcze i gorzej. Musiało tam być bardzo szpetnie, skoro nawet taki wiec londyński wypędził z pośród siebie jednego z delegatów „polskich“ i nie pozwolił mu brać udziału w swoich obradach, bo go posądzono, że jest... szpiegiem policyjnym! Nieciekawa to dla nas historia dowiadywać się —

jakiej on tam policyi mógł być szpiegiem: rosyjskiej, pruskiej, czy angielskiej. Ciekawsza rzecz insza, a mianowicie, że ten wypadek skrupi się na wszystkich kamratach onego „polskiego“ socjalisty

Jak to już nieraz stwierdziły gazety, socjaliści „polscy“ z Galicyi na bałamuctwa swoje w naszym kraju otrzymują pieniądze od socjalistów niemieckich z Wiednia, a zaś poznańscy od Niemców z Berlina. Otóż ci ostatni, szwabi, cofnęli swoją pomoc i oświadczyli, że nadal płacić nie będą „polskim“ dziadom. Wskutek tego wychodząca w Berlinie w naszym języku gazetka socjalistyczna *Robotnik* przestała istnieć, a w ślad za tem zmniejsza się liczba „towarzyszy“, należących do tamtejszego związku. Powiadają oni szwabom: „Nie dajecie duków, to kwita z przyjaźni; *kein Geld, kein Compliment*“. Zapewne, że to samo nastąpi i w Galicyi ze strony Wiednia, bo i on sam zapomaga się u berlińczyków

I może to dlatego, aby podratować swój kredyt, delegaci „polscy“ na wiecu londyńskim wystąpili z wnioskiem, że dobrze byłoby, aby odbudowaną została Polska... No, pewno że nie źle, ale jeśli ci kumowie myślą, że odbudowana Polska zamiast Niemców dawałaby pieniądze na bałamuctwa socjalistyczne, to się mylą! Bądź co bądź, zebrani na wiecu różni delegaci machnęli ręką na ową propozycję odbudowania Polski i zajęli się czem innym, swoim „interese“.

W ciągu trzech dni z rzędu wiec, czyli, jak oni go nazywają, „kongres“, nie mógł nic uchwalić, jeno kłócono się, wrzeszczano i wyzywano się wzajemnie od stu tysięcy djabłów!

Socjaliści dzielą się na różne odłamy lub sekty: umiarkowanych, środkowych i skrajnych, poczynawszy od socjalnych demokratów, a skończywszy na allemanistach i anarchistach. Wszyscy oni nie są zadowoleni z obecnego stanu społecznego i politycznego; wszyscy pragną, aby to, co potrzebne do pracy, czyli jak oni nazywają narzędzia produkcji, to jest ka-

pitał w pieniądzech, ziemia, fabryki, warstwy nie należały do pojedynczych ludzi, jeno żeby się stały własnością wszystkich. Niektórzy idą nawet tak dalece, że kobietę uważają za warsztat i żądają, aby nie była żoną jednego, ale należała do wszystkich, żądają więc zniesienia władzy i rodziny. Różnica pomiędzy nimi jest tylko taka, że jedni pragną tej zmiany prędzej, a drudzy później. Umiarkowani chcą sami dostać się do rządu, zostać posłami, urzędnikami, sędziami, ministrami i gdyby to się udało, gdyby zachwycili władzę w swoje ręce, powoli i stopniowo zaprowadzać zmiany. Skrajni zaś, przeciwnie, nie chcą słyszeć o żadnym rządzie, lecz pragną obalić każdą władzę przez rewolucję, rzezie, bomby i dopiero na ruinach tych władz zaprowadzać swoje zmiany!...

Gdy tedy na „kongresie“ londyńskim pokazało się, że się zjechało więcej pierwszych, aniżeli drugich (anarchistów), przeto ci pierwsi widząc, iż do zgody nie przyjdzie, postanowili nie dopuścić anarchistów do obrad i jeśli można, wypędzić ich

Z sądu i jarmarku.

Obrazki z życia włościan w Królestwie Polskiem.

(Ciąg dalszy).

O ławniku Dmuchałe, co pogodził na sądzie dwie baby.

Z brzegu była sprawa o obelgi.

P. sekretarz odczytał skargę tak prędko, że jej nikt nie mógł zrozumieć, i zaraz dwie kobiety przecisnęły się przez tłum do samych kratek.

Obie naraz zaczęły mówić, płakać i potwarzać obelgi, będące przedmiotem sprawy.

W izbie zaczęło się robić wesoło.

Dmuchała silnie uderzył pięścią w stół.

— Cichać, — rzekł — bo będzie kara! Która się krzywduje? Michałowa?

— A juści — rzekła z płaczem zapytana — nie mam się krzywdować, na takie pomstowanie, na takie przeklony, na takie gęby rozpuszczenie!

— Albo ty sama nie rozpuściłaś jeszcze gorzej?

— Ludzie słyszeli...

— Uciekali ludzie, bo nikt nie chciał słuchać takich...

— Cichajta obie — odezwał się Dmuchała. — Nie gadać nic, jeno stać i słuchać, o co sąd będzie pytał. Michałowa, jakim słowem Pawłowa was skrzywdziła?

— Juści paskudnem słowem, dopraszam się łaski prześwietnego sądu.

— Paskudnych słów siła jest na świecie, ale powiedzcie jakim?

— A czy ja mogę spamiętać i czy nawet mogę powtórzyć takie pomsty?

z izby. Z tego powodu powstał taki hałas karczemny i kłótnia, jak jeszcze nigdy nie bywało. Jedna z gazet tak na przykład opisuje jedno takie posiedzenie...

„Nazajutrz (w poniedziałek dnia 27. lipca), na pierwszym walnym posiedzeniu, na które przybyło jakie 800 delegatów, rozprawiano nad tem: ażali do obrad „kongresu“ przy puścić anarchistów? Ci zachowali się zrazu spokojnie, ale gdy na 367 głosujących, 223 głosów oświadczyło się przeciw i to w myśl uchwały ostatniego „kongresu“ w Curychu, która to uchwała do przyszłego kongresu tylko socjalistów przypuszcza — wszczęli piekielny hałas, włązili jeden po drugim na mównicę, zrzucani z niej, znów się wdzielali, krzycząc, wyzywając i złorzecząc... Anarchistę holenderskiego Kornelissena zrzucił z mównicy francuski socjalista Builjon; włoskiego anarchistę Malatestę wygwizdali socjaliści, podczas gdy jego towarzysze bili mu oklaski i wznosili okrzyki tryumfu. Wystraszony krzykiem i tupaniem gospodarz izby wpadł do środka i oświadczył, że nawet za drogie

pieniądze takich gości mieć u siebie nie chce.. Prezydent „kongresu“ Kowej, gdy ani głosu, ani dzwonka jego nikt nie słuchał, groził, że wezwie policję, aby krzykaczy anarchistycznych za drzwi wyprowadziła. Lecz oni jeszcze zawzięciej wrzeszczeli: „Precz z przeklętym tyranem! Zrzucić tego brudnego psa! O, ten nędzny czeladnik!“ (Kowej bowiem długie lata pracował w kopalniach) i jeszcze inne miotali nań nazwiska, których przyzwoitość powtórzyć nie pozwala! Ujęli się za nim robotnicy przemysłowi i rzemieślnicy, wszczęły się odgrazania wzajemne kułakami i kijami, co wnet się zamieniło w powszechną bijatykę. Bezradny i bezsilny prezydent Kowej zamknął posiedzenie. Krzyki i swary przeniosły się na ulicę i tu pomiędzy mniejszemi gromadami przyszło do bójki; policja wkroczyła, rozpedziła, ale podobno nie areztowała nikogo“...

Takie więc awantury powtarzały się kilka razy. Ale nie dość na tem!...

Komitety, który urządzał ten „kongres“ w Londynie, porozysłał wszędzie

— Trzeba powtórzyć, bo na to jest sąd!

— Chorobami, prześwieatny sądzie, kolkami, prześwieatny sądzie, djablami, prześwieatny sądzie, — nagłą śmiercią...

— Łże, prześwieatny sądzie, nagłą śmiercią ona sama pomstowała, świadki słyszały...

— Cicho! Pawłowa, czekać! I was się zapytają. A wy, Michałowa, powiedzcie, czem was jeszcze wyzywała?

— Najpaskudniejszym przezwiskiem...

— Jakiem?

— Powiedziała na mnie marmuziela! A ja po ojeu moim grunt sprawiedliwie trzymam, i po siostrze, co umarła, mam cztery zagonki, i mąż swoje gospodarstwo ma: to jaka ja, prześwieatny sądzie, marmuziela i kto mi może takim słowem wymyślać? Ja gospodyni, a ona co? Po dworach jeno służy-

wała i za stelmacha poszła, a musi i stelmach kiepski, że jej jeszcze języka nie obstrugał, żeby nim tak nie wojowała, jak wojuje. Niech się prześwieatny sąd pyta ludzi, to powiedzą, że na całą wieś, a może dobrze i na całą gminę takiej drugiej gęby paskudnej nie zdybie.

— Ale, wasza ładna...

— Do mojej gęby wam zasie!

— Cicho bądźta kobiety — rzekł Dmućhała — bo obie zapłaciła karę, żebyście pamiętały sobie, gdzie jesteście.

Baby ucichły...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klemens Junosza.

zaproszenia, więc nietylko do socjalistów, ale do wszelkich rzemieślników i robotników. Przyjeżdżajcie — powiadał on — dobrzy ludzie, którzy pracujecie w pocie czoła, przyjeżdżajcie, a radzić będziemy wspólnie nad tem, jak polepszyć dolę ludzi pracujących i ochronić ich od wyzyskiwania. Przybyło dużo robotników i rzemieślników angielskich, którzy nie są przeciwni obecnym rządowi i obecnemu porządkowi, uznają pracę uczciwą i własność każdego do tego, co tam zarobił, lub co mu się dostało w spadku po rodzicach. Chcą oni tylko, aby ich nie krzywdzili i nie wyzyskiwali wielcy kapitaliści, wielcy właściciele ziemi, fabryk i kopalni „Miejcie wy sobie“ — powiadają — „choćby najwięcej bogactw, ale dajcież i nam dychać, pozwólcie, niech i każdy z nas dorabia się majątku“. Tymczasem komitet w chwili zebrania się „kongresu“ ogłasza drukiem swoją odezwę, w której już nic nie mówi o zgodnych naradach, jeno wykrzykuje na wszelkie majątki i żąda, aby ziemię, fabryki, warsztaty poodbierać od dotychczasowych właścicieli, aby nie było żadnej własności. Anglicy przysłali swoich socjalistów na „kongres“ 118, a z onych związków przemysłowych i robotniczych, nie będących socjalistycznymi, jeno pragnących prawnego zabezpieczenia się przeciw nadużyciom 289, a więc więcej niż tamtych. I ci tedy zapragnęli wystąpić natychmiast przeciw takiemu oszukaństwu. Miało się to stać przy samem otwarciu „kongresu“ na błoniach pod gołem niebem w niedzielę. Cóż, kiedy poszedł tak ulewny deszcz, że rozpędził kongresowiczów, a w następnych dniach były owe kłótnie z anarchistami i też nic a nic nie uczyniono!..

W końcu po kilku dniach, a mianowicie w czwartek i w piątek „kongres“ powziął jakąś uchwałę. Wyrażono tedy przekonanie, aby zmniejszyć liczbę godzin pracy dziennej, że nie dobrą jest

rzeczą, aby państwa wysyłały wojska na zdobycie ziemi w Afryce, w Azji i Ameryce, a wreszcie, żeby wszędzie starać się o powszechne głosowanie na posłów. No, na to wszystko nie potrzeba ani wieców, ani socjalistów, bo i pomiędzy innymi ludźmi są takie zdania, tak samo, jak domagania się, aby wszelka nauka w szkołach nawet najwyższych była bezpłatną.

Ciekawsze to, że socjaliści na „kongresie“ londyńskim domagali się, iżby ich pacholkiwie szli teraz na wieś namawiać ludzi do socjalizmu i żeby kobiety dopuszczono do tych samych praw co mają mężczyźni. A ponieważ praw, nie ma bez obowiązków, przygotujcie się więc ludzie na to, że gdy te kumy socjalistyczne przyjdą teraz do was z namawianiem do socjalizmu, — zapytać ich: kiedy przyszłą swoje baby, aby szły do sądów sądzić, zamiast sędziów, a zamiast chłopów waszych kopały rowy, budowały drogi i chaty, orały ziemię i je żdziły na koniach do lasu na noc; oni zaś sami, aby natomiast przyszli wam gotować w kuchni, prać bieliznę i niańczyć dzieci... O to zaś, czy baby pójdą na wojnę bić się jako żołnierz z chłopami i do kościoła na służbę bożą przy ołtarzu razem z dotychczasowymi księżmi, to już nawet nie pytajcie, bo socjaliści przeczą religii, a w Londynie uchwalili, iż już wojny nie będzie, chyba, iż oni pomiędzy sobą wezmą się za czuby...

Chcieli też zacni ci „towarzysze“ w Londynie, iżby nie płacić czynszów za mieszkanie, no, ale w tym razie mieliby wnet robotę z policją i z sądami, więc się ulękli i nie powzięli już takiej uchwały.

A szkoda, do tego wszystkiego gadania przydałoby się i takie..

Warto też było przy tych wszystkich komediach patrzeć na minę tego gospodarza, który im wynajmował izby na ga-

danie przez cały tydzień — ten to pewno już na drugi raz pozamyka dom swój przed nimi na sto kluczów!...

Mieczysław Sosnowski.

Ludzie żółci.

Mówiliśmy w przedostatniej *Niedzieli* o groźbie najazdu ludzi żółtych na nasz Szląsk piastowski.

Żółtej skóry, czyli żółtej rasy Chińczycy stanowią część tylko, choć co prawda, najliczniejszą i najrozumniejszą. Do tej samej rasy należą też w pewnej mierze i Mongołowie, którzy przed sześciu wiekami zdobywając świat cały, zrobili też byli najazd na Polskę. Polska wówczas pierściami swojemi zastąpiła od nich Europę, bo gdy znaleźli krwawy odpór pod Lignicą na Szląsku, nie poszli już dalej, lecz cofnąć się musieli...

Dziś część Mongołów należy do Moskwy, a znaczniejsza do Chin. Na tych nieprzejranych stepach i pustyniach, dzielących Sybir od Chin, — którą to przestrzeń w poprzek można przejechać na wielbłądach zaledwo w 2 lub 3 miesiące, — trudnią się ci Mongołowie hodowlą koni i bydła, pod władzą kilkudziesięciu swoich bosz-CHANÓW, czyli książąt, płacących cesarzowi chińskiemu haracz i uznających zwierzchnią jego nad sobą władzę, czyli będących w takim hołdowniczym do niego stosunku, jak naprzykład ongi książęta pruscy lub gospodarowie mołdawscy i wołoscy do królów polskich. Król polski musiał ich bronić od zewnętrznych nieprzyjaciół, a oni natomiast na każdą potrzebę Polski musieli dostarczać pewną liczbę zbrojnych rycerzy, gdy zaś nowy król polski wstępował na tron, to książę pruski lub gospodar mołdawski obowiązany był przybyć i uroczyście przyklęknąć przed królem, składając w ten sposób hołd jemu i uznając władzę jego zwierzchnią nad sobą...

U Mongołów względem cesarza chińskiego inaczej się ten hołd wyraża. Obowiązani są oni nie tylko stawać z wojskiem na każdy rozkaz cesarski, ale i dostarczać koni swoich dla wojska chińskiego i do stajni cesarskiej. Stadniny cesarskie liczą na stepach mongolskich więcej aniżeli pół miliona sztuk koni, oprócz innego bydła. Na każdy nowy rok wszyscy ci książęta winni są stanąć osobiście w stolicy cesarstwa chińskiego w Pekinie, iżby złożyć hołd cesarzowi, przyczem przywożą mu z ziem swoich różne podarunki. Nawzajem cesarz obdarza ich również upominkami, często w postaci sztab srebra i złota lub klejnotami i jedwabiami.

Cesarz w dniu oznaczonym wyrusza do świątyni rolnictwa, gdzie bóstwu składa ofiarę, staje przy pługu złotym, sam ten pług prowadzi, sam orze zagon pola. Pragnie on w ten sposób uczcić pracę rolną i ziemię karmicielkę ludzką. Zboże, wyrosłe z tej cesarskiej orki, składają na ołtarzu i na potrzeby świątyni.

Owóż gdy cesarz tam się udaje głównie ulicami miasta, wszystkie drzwi i okna domów muszą być zamknięte i nikt pod karą śmierci nie śmie się pokazać, bo zwykłemu śmiertelnikowi w Chinach nie wolno oglądać oblicza cesarskiego: pozwolono to tylko najwyższemu dostojnikom.

Przed samą świątynią zgromadzeni są wszyscy owi książęta mongolscy, ustawieni we dwa szeregi. Cesarz przejeżdża... Wówczas wszyscy padają na kolana, biją czołem o ziemię i wołają :

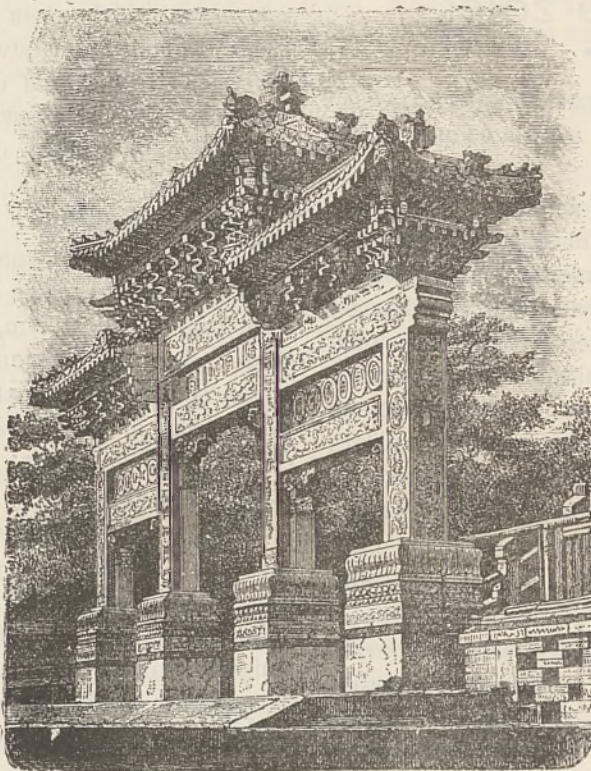
— Życzymy Ci, synu nieba, dziesięć tysięcy pomyślności !

Że Mongołowie są bitniejszymi od Chińczyków, a nie lubią zajmować się przemysłem lub handlem, przeto chętnie wstępują do wojska chińskiego poza granicami Mongolii i poza tym słynnym »murem chińskim«, który na kilka set mil ciągnie się i dzieli właściwe Chiny od Mongolii. Większa część generałów i wodzów chińskich jest pochodzenia mongolskiego, a i cała rodzina

panująca cesarska w Chinach jest rodem z Mandżurów, najbliższych pobratymców mongolskich.

Każde prawie znaczniejsze miasto chińskie, a więc i stolica Pekin, podzielone jest na dzielnicę właściwie chińską i mongolską, czyli jak Europejczycy mylnie zowią tatar-

najwspanialszy i największy. Szerokość jego wynosi 60 łokci, a długość prawie 1 milę. Do niego na południe miasta i naprzeciw pałacu cesarskiego prowadzą aż trzy bramy wyniosłe, z których środkowa, przedstawiona oto na rysunku, otwiera się tylko dla samego cesarza... Boczne ciągną zawsze ta-



Brama w Pekinie.

ską, nie umiając odróżnić Tatarów od Mongołów, (choć różnica ta istnieje, a w Chinach wcale nie ma Tatarów, krom małej ich ilości na zachodniej granicy). Dzielnica mongolska w Pekinie posiada dziewięć bulwarów, czyli ulic szerokich na kilkadziesiąt łokci, a długich na pół mili. Przerzynają one w prostej linii tę dzielnicę od północy na południe i od wschodu na zachód. Do każdej ulicy od wału miejskiego, opasującego całe miasto, prowadzą bramy warowne, obsadzone działami i żołnierzami, a wznoszące się po nad murem wału na 40 łokci. Bulwar Cien-Men jest

kie tłumy ludu pieszego i jeźdnego, że często trudno się przecisnąć i trzeba długo nie raz wyczekać, iżby wydobyć się z ciżby, a to tembardziej, że w takim wielkiem mieście jak Pekin, liczący dawniej 4 a dziś 2 miliony mieszkańców, mnóstwo ludzi przebywa cały dzień tylko na ulicy.

Toż w owych bramach, przed niemi i za niemi oprócz przechodniów i przejezdnych siedzą handlarze, rękodzielnicy, kuglarze, śpiewacy i Bóg nie wie, kto! W jednem miejscu garkuchnia pod otwartem niebem, a przy niej roznosi się woń tłuszczu

i okrzyki kucharza, który na całe gardło zachwala psią wątróbkę smażoną, będącą takim dla Chińczyków przysmakiem, jak u przekupiek warszawskich, lub na placu Szczepańskim w Krakowie zawiesziste flaki... Obok golarz kłęczącemu przed nim na ziemi chińczykowi goli zwyczajem mongolskim głowę

przyklepione przez policyę. To rozporządzenie wice-króla, aby bardzo nie napastować europejczyków, tych »białych dyabłów i barbarzyńców« — jak nas białych ludzi z Europy nazywają. Jedni chwają roztropność wice-króla, a drudzy, — a tych jest większość — drwią z niego... I rozpoczyna się krytyka



Gra w kości.

i zostawia tylko długi po środku czub spleciony w warkocz, a sięgający nieraz do kolan. Niedaleko kłusownik na wysokich żerdziach obnosi ptaki kormorany, przyuczane do łowienia ryb; a przy nim starzy ulicznicy puszczają w powietrze latawce z malowanymi smokami. Tu garstka młodych, na pół nagich bez roboty wyrobników, czyli t. zw. »kulisów« zabawia się grą w kości; jeden oszukał dwóch innych, a tamci go za to ciągną za warkocz. Że to największa obraza u Chińczyków, rzuca się obrażony na jednego z ciągnących i odgryza mu ucho! Rwetes i gwałt, zbiera się moc ludu i nuże na skargę do mandaryna... Ba, ale precisnąć się nie mogą, bo oto większy tłum z kilkuset ludzi złożony skupił się przy murze i czytają z poządlivością jakieś drukowane ogłoszenie

rozporządzenia rządowego z mnóstwem uwag, śmiechu, docinków. Znalazł się nawet jakiś uczony, który choć przepadł na egzaminie, ale tu na ulicy chce pokazać mądrość i wykazuje pismu wice-królewskiemu błędy w ustawieniu wyrazów i w pisowni. Tłum przyklaskuje mu gorąco i funduje mówcy gąsienicę smażoną w cieście, przysmak drogi i nie lada jaki!...

W tem straszny rozlega się krzyk...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Janek z Grzegorzewic.

Grzmoty i pioruny.

Znane jest u nas dobrze przysłowie: »strzeżonego Pan Bóg strzeże«.

Uczy nas ono, żeśmy się powinni chronić od niebezpieczeństwa i szkodliwych rzeczy, a zarazem, że w razie niebezpieczeństwa sami się ratować mamy, ile nam siły i rozumu starczy, a nie o to tylko prosząc Boga, żeby nas ratował, ale i używając środków przez sztukę lekarską nam wskazanych.

Bo na cóż to Pan Bóg dał rozmaite zioła, pomocne, lub szkodliwe, jeżeli nie na to, aby je człowiek dokładnie poznał i jednych używał, a drugich się wystrzegał?

Nieraz słyszeć się daje mówiących, gdy usłyszają, że kogoś jakie nieszczęście spotkało: »Pan Bóg tak chciał«. A czyż to się tak mówić godzi o Bogu, alboż to On nie jest wszystkich najlepszym ojcem? Nie dajęz nam wszystkim środków ratowania i zachowania życia?

Człowiek może powiedzieć, że nie mógł, nie umiał, lub nie zdołał uratować się; powie wtenczas rozsądnie i Pana Boga nie obrazi; lecz gdy w jakim nieszczęściu opuści ręce, nie nie robi, nie sobie nie radzi, tylko zmiłowania Boskiego czeka, wtenczas ciężko przeciw Panu Bogu grzeszy.

Tak więc radzić sobie i ratować zawsześmy powinni. Ale do tego trzeba mieć sposoby i środki, któreby nas od szkód uchroniły. Zamieszczamy tu zatem przestrogi dotyczące się piorunów i jak uniknąć niebezpieczeństwa z ich uderzenia.

Błyskawica, grzmot i piorun są to zjawiska z jednej pochodzące przyczyny. Materia niewidzialna zwana elektrycznością, gdy się w wielkiej ilości nagromadzi w chmurze, raz przebiega cicho z jednej chmury do drugiej w postaci światła, i to się nazywa błyskawicą, drugi raz też materia przebiega z chmury jednej do drugiej z mniej więcej mocnym łoskotem, hukiem i to zowiemy grzmotem; gdy zaś też materia elektryczna przebiega z chmury do ziemi i uderza w dom, drzewo, człowieka, lub inny przedmiot, nazywamy to piorunem, a ten uderza zwykle z łoskotem i błyskawicą. Elektryczność rozlana jest po całym powietrzu, ziemi i w tem wszystkim, co się na ziemi znajduje; tę zaś ma własność, że gdy się zbierze w jednym miejscu naprzykład w chmurze, usiłuje się złączyć z elektrycznością innego ciała bliskiego, a przebiegając z jednego miejsca do drugiego, obiera zwykle drogę najkrótszą. Jeżeli na owe drodze znajduje się człowiek, to przejdzie przez niego, czyli w człowieka uderzy piorun; jeżeli więc człowiek strzedz

się będzie na takich drogach znajdować, to piorun weń nie uderzy. Mylą się ci, którzy sądzą, iż przed piorunem schronić się nie można; owszem, można uniknąć tego ciosu, lecz potrzeba wiedzieć, jakim sposobem. Gdyby człowiek w otwartym polu będący, mógł się nakryć takim naczyniem szklanem, jakiego używają ogrodnicy do przykrywania delikatnych roślin, byłby bezpieczniejszy, jak pod nieprzebitą żelazną blachą. Elektryczność to ma szczególnego, że po jednych ciałach łatwo przebiega, a po drugich wcale nie przechodzi; i tak przez każdy metal z największą przebiega łatwością, trudno zaś przechodzi przez żywicę, szkło, suche powietrze. I dla tego to przeskakując z jednego ciała do drugiego, wydaje niejaki łoskot, bo przebiega przez suche powietrze, a gdy przechodzi po metalu, nie wydaje żadnego szelestu. Po lnianem płótnie przechodzi łatwiej, a wcale nie przechodzi po jedwabiu; dla tego okrywszy się jedwabnemi sukniemi, można być bezpieczniejszym od piorunu. Z największą łatwością, jak to już wspomnieliśmy, elektryczność przechodzi przez metale; dla tego też stawiają na budynkach żelazne piorunochrony (konduktory), aby elektryczność przez nie przechodziła i nie uszkadzała samych budynków.

Wystawmy sobie, że nad jaką okolicą unosi się chmura 100 sążni wysoko, mocno elektrycznością naładowana. Jeżeli od tej chmury bliżej jest do ziemi, niż do innych chmur, pewni jesteśmy, że piorun uderzy w ziemię i w miejsce najbliższej chmury będącej, a zatem prędzej w górę, niż w dolinę; jeżeli zaś pole równe, prędzej uderzy w drzewo i to najwyższe w lesie, w gruszkę na otwartym miejscu stojącą, w dom, lub jakie zabudowanie, w kopę zboża, stóg siana, w idącego lub jadącego człowieka, bo wszystkie te przedmioty są najbliższej chmury. Dla tego to często słyszymy, że piorun zabija ludzi chroniących się pod gruszką i inne drzewa na polu stojące, pod stogi siana lub pod kopy i mendele zboża.

Jeżeli więc kogo zaskoczy burza z grzmotami w polu, nie powinien się kryć pod przedmioty wyniosłe, a zatem, jeżeli jest w lesie, niech stanie pod niskim krzakiem, a nie wysokim drzewem. Niebezpiecznie jest prędko biedz lub jechać na otwartym polu, kiedy grzmi, bo wtedy najprędzej uderza piorun w biegnącego lub jadącego; stanąć wtedy potrzeba, wysiąść z wozu i nie pod nim, lecz o kilka kroków od wozu usiąść. Gdy się

zanosi na grzmoty, odrzucić od siebie wszelkie narzędzia żelazne, naprzykład kosę, sierp, siekiere.

Ludzie podczas burzy w domu będący, powinni pozamykać drzwi i okna, aby nie było przeciągu powietrza. Jeżeli się ogień pali na kominie, lub w piecu, przygasić go natychmiast, a nawet lufty w kominach poprzytykać. Trwożliwi ludzie w czasie błyskania lękają się; niech będzie spokojny ten, który ujrzy błysnienie, bo piorun już gdzieś indziej uderzył, bo huk potem dopiero słyszeć się daje.

Patrząc na człowieka, który o 2.000 metrów strzela z broni, ujrzymy błysnięcie i dym z lufy, a potem dopiero huk strzału; tak samo piorun uderza wraz z błysnięciem, a im uderzył dalej, tem później słyszymy huk, przeciwnie zaś, im prędzej po błysnięciu huk słyszymy, tem bliżej nas piorun uderzył..

Ku chwale bożej.

= Pięćdziesiąta rocznica misyi w środkowej Afryce przypada w roku bieżącym. Założycielem jej jest Polak, o. Maksymilian Ryłło, ten sam, któremu niegdyś sławny pieśniarz polski, Juliusz Słowacki, w kościele Grobu Pańskiego służył do Mszy św. W kwietniu, czy maju roku 1846, poznał o. Ryłło zmarły niedawno ks. prałat Jan Prądzyński w Rzymie. Jeszcze tego samego roku o. Ryłło wybrał się do środkowej Afryki i założył tam misję, ale niestety krótko potem umarł i w Chartumie (w Egipcie) został pochowany.

= Dwutysięczna gromada Polaków i Litwinów w stolicy Anglii, w Londynie, złożona z ludzi biednych, a ciężko nader pracujących, rozpoczęła starania około wzniesienia własnego domu Bożego. Londyn bliższy od Brazylii, a polsko-litewski lud w nim daleko bardziej jest opuszczony...

= W Pawłowicach na Szląsku Górnym obchodzić będą w roku bieżącym 300-letnią rocznicę wybudowania kościoła. Kościół w Pawłowicach wybudował w roku 1596 książę-arcybiskup Stanisław Pawłowski z Ołomuńca, który był synem właściciela dóbr

tamże. W październiku roku 1596 w dzień Apostołów Szymona i Judy, został kościół poświęcony.

Wiadomości z ziem polskich.

* Pisma niemieckie na żoździe rządowym, pracują od pewnego czasu z wytężeniem wszelkich sił nad tem, ażeby między katolicką ludnością Niemiec wywołać jak największą nienawiść do Polaków, i jeżeli to się uda, rozbić sojusz między katolickim centrum niemieckim a Kołem polskim w Berlinie. Koło bowiem polskie, utraciwszy poparcie katolickiego centrum niemieckiego w parlamencie, zdaneby było na łaskę i niełaskę Niemców, którzy siłą się dowieść, że nieubłagany wrogiem wielkiej ojczyzny niemieckiej są Polacy, że przeto pierwszym obowiązkiem patriotycznym każdego Niemca jest nienawiść Polaków z całej duszy, zwalczać i tępić ich na każdym kroku. Na szczęście nie uda im się to pewnie, bo przypuszczać można śmiało, że katolickie centrum niemieckie nie stanie się narzędziem nienawiści, którego to uczucia każdy prawdziwy katolik brzydzić się powinien.

* Z Wąbrzeźna piszą do gazet niemieckich, że w Dębowej łące, dobrach nabytych przez komisję kolonizacyjną, założone być ma seminarjum duchowne ewangelickie, w którym to celu przebudowany będzie stary zamek polski, tam się znajdujący. Komisya kolonizacyjna zażądała już jak najspieszniejszego przesłania jej potrzebnych rysunków. Jak wiadomo, w dobrach Ryńsk, należących do komisji kolonizacyjnej, stanąć ma w ogrodzie kościół ewangelicki, mogący pomieścić około 2.000 osób. Kamień węgielny pod budowę tego kościoła położony będzie już w jesieni roku bieżącego... Pokazuje się z tego wszystkiego coraz jaskrawiej, iż ustawa kolonizacyjna dąży nie tylko już do niemczenia, ale chciałaby wprost przeprowadzić na protestantyzm ludność polską. Trzeba to sobie dobrze zapamiętać!..

* Towarzystwo przemysłowców polskich w Katowicach, pod Prusakiem, otrzymało na swe zażalenie, wysłane z powodu zabronienia pochodu przez miasto przez policję tamtejszą, od prezesa powiatowego w Opolu, bardzo długą odpowiedź. W odpowiedzi tej oświadcza pan prezes, że postępowanie policji uważa za słuszne i to z następującego powodu: »Towarzystwo przemysłowców polskich jest, jakkolwiek wymienia inne cele, towarzystwem narodowo polskim i trudni się agitacją wielkopolską, to samo powiedziec należy o innych towarzystwach, które w uroczystości rzeczony miały wziąć udział więc pochod takich towarzystw przez miasto byłby wyraźną zaczepką ludności niemieckiej i mógł był zakłócić spokój i porządek publiczny«. Spodziewać się należy, że towarzystwo nie zadowolilo się orzeczeniem prezesa powiatu, lecz dalej praw swych dochodzić będzie.

* Gazety polakożercze rozpisywały się przed niedawnem o rzekomym występku ks. Barcza w Księstwie Poznańskim, który polegał na tem, że na niezrozumiały list niemiecki jakiegoś Gronostaja, (przerobionego w prędkości na »Gronostei«), odpisał po polsku, iż mu nie może dać żadnej odpowiedzi. Zaczęto, jak to mówią, psy wieszać na księdzu, który postąpił jedynie, jak mu sumienie nakazało, i rozmazywano sprawę tak długo i z takim hałasem, aż w końcu nabrała tyle rozgłosu, ile jej nadać chciano! Teraz, kiedy już całe Niemcy od granicy do granicy wiedzą, co za okropną zbrodnię ks. Barcz popełnił, donoszą te same gazety, iż arcybiskup poznański ks. Stablewski ukarał ks. Barcza »kościelną nagana« i nakazał mu równocześnie o karze tej zawiadomić ową gazetę niemiecką, która naprzód sprawę całą wywlokła! Jeżeli w bajki, które przedtem o ks. Barczu rozsiewano, trudno było uwierzyć, to w ostatnią chyba nikt już nie uwierzy!...

Z TYGODNIA.

Z dniem 1-go listopada roku bieżącego, ustanowieni będą w Galicyi nadzorczy uprawy tytoniu, których zadanie polegać ma na udzielaniu małym hodowcom tytoniu praktycznych nauk, oraz na dokładnem nadzorowaniu ich roboty i hodowli. Na dozorców tych wybrane będą osoby, dobrze obznajmione z galicyjską uprawą tytoniu, w każdym z dotychczasowych okręgów. Fabryki tytoniu w Jagielnicy, Zabłotowie i Monasterzyskach, otrzymać mają na próbę pięciu takich nadzorców.

Para carska, jak już wspomniano, przybywa w końcu sierpnia do Wiednia. Car z carową mają mieszkać w zamku pozamiejskim, Szenbrunie. Z okazji tej odbędzie się wielka parada wojskowa, na której cesarz austriacki ma osobiście dowodzić wojskiem złożonym z kilkudziesięciu tysięcy żołnierza.

Stary Bismark nie może się uspokoić, iż nie jest już ministrem i nie ma takiego wpływu na sprawy państwowe, jakiegoby sobie życzył! Dla tego lży ciągle w gazetach to ministrów pojedynczych, to partye rozmaite, wysławiając bez ustanku swoje dawne rządy. Obecnie znów napada katolików i wzywa cesarza niemieckiego, aby mianował tylko protestanckich ministrów! Na to pisze katolicka gazeta *Germania*, iż jest niemożliwością, aby państwo pruskie stało się zupełnie protestanckiem, że do tego katolicy nigdy nie dopuszczają. Przypomina też owa gazeta, że Prusy nie byłyby tak wielkiem państwem, gdyby nie zabrały kawału Polski i Szląska. Fryderyk II. byłby bez tych krajów, pomimo swego królewskiego tytułu, pozostał tylko mało znaczącym »margrabią brandenburskim«. Fryderyk Wilhelm III. nie mógłby prowadzić w roku 1812 wojny celem wyswobodzenia państwa pruskiego z pod przewagi Napoleona I. gdyby nie zabrał dóbr klasztornych i kościelnych na Szląsku, (wy-

posażonych za polskie pieniądze lub przez Polaków!). Gazeta *Germania* podaje dowody na to, iż zawsze głaskano katolików i wszystko im obiecywano, gdy państwo pruskie było w niebezpieczeństwie... Wszakże w roku 1815 robiono Polakom wielkie, a świetne obietnice. Szkoda jednak, że *Germania* nie określa bliżej owych obietnic i nie zaznacza, jak zostały wypełnione... Lecz i tak można sobie wyobrazić, iż odpowiedź na takie pytanie brzmiałaby: »Owe obietnice są zapomniane i nikt o nich dziś nawet nie chce słuchać!«...

Uczony niemiecki prof. Delbrück, który niejednokrotnie już zwracał uwagę rządu pruskiego na niewłaściwe obchodzenie się z Polakami, pisze teraz znów, jak następuje: »Każdy spis ludności, każde wybory, każda wiadomość z Poznania potwierdza, iż polskość gwałtownie się szerzy, a niemieczyzna stale się cofa! Czyż mniemacie, że postępując dalej w sposób dotychczasowy, albo nawet i ostrzej, o ile to wogóle możliwe w państwie oświeconem, wzrost polszczyzny zatamujecie, że nagle Niemcy postąpią naprzód, a Polacy cofną się wstecz? Żalibż mniemacie, iż Polak, którego zmuszono w szkole do wyuczenia się mniej lub więcej języka niemieckiego, zbliży się choćby na włos do niemieczyzny, a nie raczej przeciwnie uzbroi się w najlepszą broń do zwalczania tej niemieczyzny?! Na to proszę o odpowiedź i gotów jestem umieścić ją dosłownie w mojem piśmie. Nie chodzi mi bowiem o to, ażeby miał słusność w tej sprawie, ale o to, aby tę nieskończenie ważną sprawę ogół niemiecki zbadał sumiennie i bez namiętności!«...

We Francyi wywołało wielką wrzawę wykrycie ogromnego niedoboru w kasie miasta Paryża. Niedobór ten wynosi podobno 35 milionów złotych! Nie podobna prawdziwie pojąć, jak można było rozkraść tak wielką kwotę bez wzbudzenia podejrzenia, boć przecież tych milionów nie sprzeniewierzono naraz, lecz powoli... Już

też nie ma roku, żeby we Francyi nie wychodziły na jaw oszustwa, które nie tylko plamią tych, co je spełnili, lecz także kraj cały. A winna temu szerząca się niewiara i bezreligijność!...

Socjaliści nie mieli szczęścia ze swoim zjazdem w Londynie, o którym piszemy we wstępnym artykule. Londyńska gazeta *Sun* tak mówi o tym zjeździe: »Zjazd socjalistyczny osmieszył się tak, jak tego nigdy jeszcze nie było. Chciał podnieść i światu pokazać, że socjaliści wszystkich narodowości kochają się i żyją zgodnie ze sobą, tymczasem odznaczył się bijatykami i nieprzyzwoitościami wyzwiskami!« O »polskich socyalistach« wspominaliśmy już, że idzie im jak z kamienia. To też większej pochwały nie mogły udzielić pisma nieprzychylnie Polakom, jak pisząc, iż wielki zawód spotkał »partję polsko-socyalistyczną« w Berlinie, jak to na walnem zebraniu tego stronnictwa stwierdzonem zostało. Liczba członków stosunkowo do lat przeszłych zmniejszyła się tak, że obecnie tylko 60 osób do tego stronnictwa się zalicza. Licho też wygląda z kasą »polskich socyalistów«. Przy rocznym zbiorze 192 marek, mają obecnie w kasie aż 4 marki 65 fenigów. Na agitacyę wydano w ciągu roku 75 marek, resztę musieli towarzysze z zagranicy dorzucić. Widzimy z tego, jak dzielnie i jak skutecznie się broni lud polski przed nawałą socyalizmu w Berlinie. Ludzie nieprzychylni Polakom powinni wziąć sobie tę naukę do serca i przestać majaczyć o »polskich agitatorach«.

Książę Ferdynand bułgarski zmęczony nadmiernie pracowitem całowaniem rąk sułtana i cara, pojechał do wód na kuracyę. Ledwo się biedaczek podźwignął, aż tu spadły nań nowe kłopoty! Książę Ferdynand zezwolił, jak wiadomo, na sprawostawienie syna swego Boryska i zjednał sobie przez to łaskę carską. Zaraz jednak zaczął poseł moskiewski w Sofii, stolicy Bułgaryi,

starać się o to, iżby oficerowie Grujew, Benderew i inni, którzy zmusili księcia Aleksandra Battenberga w roku 1886 do ucieczki z kraju i pozbawili go tronu bułgarskiego, mogli wrócić jako generałowie do wojska bułgarskiego. Car chce przez nich odzyskać wpływ na wojsko i pokazać, że nikomu to na złe nie wyjdzie, kto się ujmie za Rosyą... Książę Ferdynand i jego ministrowie, nie mogą jednak przyjąć owych oficerów. Petrów, minister wojny, przyczynił się najbardziej do tego niepomysłnego dla Moskali postanowienia. Bułgarzy nie chcą popaść w zależność od Rosyi, a to Ferdynanda o srogi strach przyprawia i odbiera mu sen spokojny, o który starał się najróżniejszymi sposobami! Pokazuje się, iż nie ma szczęścia na tym świecie, choćby się go nawet upokorzeniem i lizunstwem okupić chciało!...

Przypominacie sobie sprawę napadu na Rzeczpospolitą chłopską (Boerów w Afryce), którą tak dokładnie opisał w *Niedzieli* p. Grzegorzewski. Otóż obecnie sądzony był właśnie dr. Dżemsen, wódz napastników i choć powszechnie myślano, że się sianem wykręci, otrzymał półtora roku ciężkiego więzienia. Jest to wprawdzie kara łagodna wobec tego, iż tylu ludzi przyplaciło życiem wyprawę wojenną, ale i tak dość, że sądy angielskie w ogóle uznały Dżemseną i jego pomocników winnymi, boć wyprawa była podjęta w oczywistym celu zabrania kraju dla Anglii i w porozumieniu z różnymi dostojnikami angielskimi!

Nowiny.

— **Minister kolei** generał Guttenberg, był z końcem zeszłego i początkiem bieżącego miesiąca we Lwowie. Minister zwiedził przedewszystkiem magazyny i warstwy kolejowe, odwiedził p. marszałka krajowego i namiestnika, gdzie też udzielał posłuchań. Następnie wyjechał minister do prezydenta mi-

nistrów hr. Badeniego, bawiącego dla wypoczynku w Busku. Podczas przyjęć we Lwowie, zapewnił p. minister, że »krajowi naszemu szczerze sprzyja«, czego dowodów oczekiwać będziemy.

— **Będziemy bliżej Warszawy.** Nareszcie można mieć nadzieję, że zbliżenie Lwowa z Warszawą przez wybudowanie kilkudziesięciu kilometrów kolei łączącej kolej bełżecką ze stacją nadwiślańskiej kolei, Chełm, stanie się niezadługo rzeczywistością. Wyślano już bowiem na miejsce rosyjskich inżynierów, którzy mają dawniejsze plany rozpatrzyć i nowy plan wyrobić. Nowa kolej ma przechodzić przez Grabowiec, Turobin, Mircze, Poturzyn i Tomaszów, a ztąd już od od granicy austriackiej do Lwowa.

— **Z Błazowej** donoszą, że krajowa komisya przemysłowa uchwaliła zwinąć tamtejszy wzorowy warsztat tkacki, z powodu braku uczniów, a Wydział krajowy zarządził już wykonanie tej uchwały. Tym sposobem długoletni nakład funduszu krajowego poszedł na marne, a uczniowie, którzy szkołę ukończyli (w liczbie kilkudziesięciu) pracują na ulepszonych warsztatach dla żydów z braku pieniędzy na zakupno przędzy. Komisya przemysłowa powinna by urządzić u nas spółkę handlową i dostarczyć jej grosza potrzebnego do prowadzenia przemysłu handlowego. Bogacą się nim żydzi, dlaczego nie mógłby fundusz krajowy zyskać na tem przedsiębiorstwie? zapytuje *Kuryer Rzeszowski*.

— **Tysiąc cetnarów metrycznych ryb** wysyła w ciągu roku gospodarstwo stawowe w Zatorze w Galicyi do Berlina, Hamburga, Warszawy i Pesztu. Stawy tego gospodarstwa rybnego zajmują około 2.000 morgów ziemi.

— **Przestroga.** Z Berlina piszą: »Z powodu wystawy przybywa do Berlina wielu rodaków w nadziei, iż łatwo uzyskają zajęcie. Tymczasem tak nie jest, bo wystawa nie przyczyniła się do podniesienia zarobku. Rodacy ci, nie pozyskawszy zatrudnienia, a nie mając funduszów, stają się częstokroć ciężarem zamieszkałych tam Polaków i stowarzyszenia »Przytuliska«.

— **Z Przemysła** donosi *Kuryer lwowski*, że po ostatnim wiecu radykałów, rozwiązanym przez komisarza rządowego, aresztowany został poseł do Sejmu Nowakowski za opór władzy.

— **Miasteczko Szczedryn** w gubernii mińskiej, spłonęło do szczytu. Ogień podłożyli niewysłędzeni sprawcy na wszystkich stronach miasta. Ratunek był niemożliwy. Ośm osób zginęło w płomieniach.

— **Pożar.** W gminie Błotna (powiat Przemysłany), zniszczył pożar 17 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 10.000 złotych. Ogień był podłożony; sprawcę aresztowano.

— **Z Uścia zielonego** piszą do *Gazety narodowej*: »Dnia 30-go zeszłego miesiąca, w samo południe, w wyludnionem miasteczku naszym nagle ukazał się ogień. Powstał on z niewiadomej na razie przyczyny w szopie obok urzędu gminnego i lotem błyskawicy przeniósł się na sąsiednie domy, ogarniając całe najpiękniejsze śródmieście, unosząc z dymem żmudną wiekową pracą zdobyte mienie mieszkańców? Patrząc na ten zgrozą przejmujący obraz zniszczenia, na tych biednych zniszczonych i zrozpaczonych nędzarzy, niepodobna zaiste powstrzymać się od łez... Sto kilkadziesiąt domów mieszkalnych, oba probostwa, urząd gminny i posterunek żandarmeryi padły pastwą płomieni. Setki rodzin pozostało bez dachu i chleba! Wszystko narzeka na niedołęstwo urzędu gminnego, który wobec wypadku znalazł się bez rady i bez najniezbędniejszych środków ratunkowych!«.

— **Losy emigranta.** *Gazeta Lwowska* podaje co następuje: »Dnia 13 stycznia roku bieżącego wyemigrował z Kadłubisk (powiat Brody) włościanin Semko Stefańczyk, zabierając z sobą żonę, córkę, syna i 21 lat liczącego chłopaka Mikołaja Juchymów. Emigrantom naszym wiodło się źle za morzem, w Brazylii utracił Semko żonę i dwoje dzieci, a w łachmanach, o kiju żebraczym wrócił dnia 11. lipca samotny do kraju. Przed zwierzchnością gminną zeznał te słowa: »Wyjechawszy z Kadłubisk, przybyliśmy do Rio Janeiro za dni 28; stamtąd za dni 2 do Paranagwa, z Paranagwa do Kuritiby koleją 6 godzin jazdy; z Kuritiby do Pantogrosu, a stamtąd furami odstawili nas na kolonię Welini. Tam każda rodzina otrzymawszy na nasze rozmiary po 12 morgów lasu czystego, bez żadnego pomieszkania, poczęta gospodarzyć. Widząc swoje nieszczęście, udałem się z jednym pruskim murarzem za zarobkiem, mając jeszcze ze sobą 40 złotych. Jak tam zwyczajno, napadł na mnie »rozbyszak« i kazał sobie dać pieniądze, jakie przy

sobie miałem, grożąc mi śmiercią. Oddawszy już ostatni grosz, nie mając się do czego przytułić, pozostawiłem żonę i dzieci losowi. Naradził mi pewien Niemiec z Galicyi, bym udał się z nim do morza... Będąc robotnikiem przy okręcie, zjechałem do Afryki, z Afryki do Anglii, z Anglii do Francji, z Francji do Breinen, aż wreszcie dostałem się do swojej rodziny. Nogi mam dziurami okryte, które powycinałem, wydobywając komary z jajkami, niosące w ludzkim ciele!« Dzisiaj Semko Stefańczyk »przeklina faktorów i wszystkich, którzy listy pisali fałszywe, gdyż tylko ludzie spowodowali do tak wielkiego nieszczęścia, że wszystkie galicyjskie emigranty pozostają w ostatniej nędzy (biedzie) i dzikiej niewoli«. Sam on utracił żonę i dzieci, nie może już nawet mówić z zachrypnięciem. Bliższych wiadomości o »raju brazylijskim« może każdy dowiedzieć się u Semka, pisząc do niego do Kadłubisk«.

— **Przed sądem tarnopolskim** toczyła się ubiegłego tygodnia rozprawa przeciwko niejakiemu Czeladce, pobereźnikowi w lesie Papierni, oskarżonemu o to, iż każdego, kogo tylko napotkał w rewirze leśnym, podlegającym jego dozorowi, bez względu na to, czy to był złodziej leśny, czy tylko przypadkowo lasem przechodzący, brał na cel swej wiatrówki i strzelał do niego! Za postrzelenie grubym śrutem człowieka został Czeladka przed kilku tygodniami na dwa miesiące więzienia skazany, ostatnia zaś rozprawa, za postrzelenie idącego przez las szewca Sorokę, zakończyła się skazaniem Czeladki na cztery miesiące ciężkiego więzienia!..

— **Nie zostawiajcie dzieci bez dozoru!** Znowu zdarzyło się dużo nieszczęść wskutek zostawiania drobnych dzieci bez żadnego dozoru. W Gręboszowie (powiat Dąbrowa) trzyletni Władysław Gała zbliżył się z nadto do konia na pastwisku gminnem i od uderzenia kopytem w głowę, został na miejscu zabity. W Oleszowie (powiat Tłumacz) Ołena Koral, wieśniaczka, zajęta żniwami w polu, zostawiła w chacie bez dozoru dwuletnią córeczkę i półtora-rocznego synka. Dzieci bawiły się w zaroślach nad strumykiem; usłyszawszy nadjeżdżający wóz włościanina Hawryła Paziuka, wybiegły niespodzianie na drogę, chłopiec dostał się pod konie i uderzony dyszlem padł na miejscu. W Arłamowskiej W. li (powiat Mościska) pokąsała w dniu 22. lipca świnia siedemnastotygodniową córeczkę małżonków Wośkałów. Małeństwo z ran umarło, śledztwo w toku.

Podobny los spotkał w Cewkowie (powiat Cieszanów) czterotygodniowe dziecię włóścian Procajłów. W Karniowicach (powiat Chrzanów) udała się Anna Pilarczyk z siostrą swoją w pole, pozostawiając w zamkniętym mieszkaniu troje dzieci w wieku od 2½ — 4½ lat bez żadnego dozoru. Prawdopodobnie dzieci bawiąc się zapałkami, wznieciły ogień, od którego zapaliła się pościel na łóżku, a dym udusił wszystko troje.

Nowinki.

○ Najstarszym w Galicyi człowiekiem jest niejaki Marek Flisak, były garbarz, mieszkający w Kołorzyńcach, powiecie tarnopolskim. Wedle metryki, którą przedłożył dla otrzymania zapomogi, liczy on 109 lat. Nigdy w swoim życiu nie chorował i dotąd jest rzeżkim na ciele i umyśle. Z dziesięciorga jego dzieci, z których najmłodszy ma lat 60, żyje dotąd ośmioro.

○ Między załogą łodzi kanonierskiej »Iltis«, która zginęła na chińskich wodach, znajdował się także Górnoszlązak, nazwiskiem Jan Pierszak z wioski Broszyc. Pierszak, który zajmował stanowisko podoficera, a do załogi nieszczęśliwego okrętu należał od roku przeszło, utonął również, jak o tem zawiadomiono jego rodziców.

○ Gdyby tak u nas?! Wszyscy kupcy w mieście nadmorskiem austryackiem, Tryeście, postanowili zamykać sklepy przez całą niedzielę. Ostatniej niedzieli dwaj żydkowie wyłamali się z pod tego postanowienia i poczęli handlować, ale powstało zbiegowisko, tak, iż gwałciciele święta zamknęli sklepy natychmiast.

○ Car Mikołaj uznał, iż przyczyną straszliwego wypadku na polu Chodyńskiem było karygodne niedbalstwo policyi i kazał starszemu dyrektorowi policyjnemu Własowskiemu opuścić niezwłocznie służbę.

○ Lekarze stwierdzili, iż niejaki Fransua, który strzelał do prezydenta Rzeczypospolitej Fora, cierpi na pomieszanie zmysłów.

○ Szreder, oficer niemiecki, który pastwił się w niebывały sposób nad murzynami w Afryce, skazany został na 15 lat ciężkiego więzienia.

○ Księstwo Lichtenstein jest to mały kraj pomiędzy Austryą (Tyrolem) a Szwajcaryą. Stolica jego nazywa się Vaduz; kraj liczy niespełna 10.000 mieszkańców i jest własnością księcia, który mieszka w Austrii. Obywatele w Lichten-

stein żyją sobie jak pączki w masle. Wojska nie ma, zatem nie potrzebują go utrzymywać. Obywatele w ogóle nie płacą podatków. Wszelkie koszty pokrywa książę Lichtensteński. Wkrótce przyjedzie książę ten do Vaduz, gdzie już od 20 lat nie przebywał.

○ Na bardzo dowcipny sposób wziął się pułkownik pewnego węgierskiego pułku huzarów. Gdy żołnierze przepływali rzekę, spłoszył się oddział koni, pilnowanych przez kilku tylko żołnierzy, i zaczął uciekać. Spozstrzegłszy to, rozkazał pułkownik zatrąbić sygnał, wzywający do zasypania obroku. I jakby na komendę, konie nawróciły i galopem przybiegły na brzek rzeki.

Trochę śmiechu.

Z dawnych czasów.

Pan podstoli kupił bardzo pięknej materyi i chciał mieć z niej żupan.

Kazał tedy przywołać krawca.

Ten obejrawszy materyę, powiedział, że jej nie wystarczy i poszedł.

Pan podstoli kazał przywołać drugiego i ten wziął miarę, zrobił strój i odniósł.

Po jakimś czasie, wyszedłszy na przechadzkę, pan podstoli spotyka krawca i córeczkę, ubraną w sukienkę z tego samego materyału, co jego żupan...

Zdziwiony, pyta tedy, jakim to się sposobem stać mogło, że tamten krawiec oświadczył, iż nie wystarczy, »a waćpan nie tylko mnie, ale i swoją córkę ustroiłeś?«

— Bo on ma większą córeczkę, aniżeli ja, — rzekł krawiec — i dla tego powiedział, że nie wystarczy!

Zabytki rodzinne.

Sędzia. Gdzie kupiłeś narzędzia, za pomocą których wdarłeś się do mieszkania?

Oskarżony. Panie sędzio, zaklinam się, że ich nie kupowałem: to są pamiątki po moim czcigodnym ojcu!...

Drobiazgi gospodarskie.

Jakie przymioty powinna mieć tomasyna, jeżeli ma skutecznie działać? Sławny niemiecki rolnik, dr. Wagner udowodnia na podstawie najnowszych swoich badań, iż grunt w kwas fosforowy ubogi, (a takie grunta mamy przeważnie w Galicyi i na Szląsku), potrzebuje go w nawozie o wiele więcej, aniżeli traci go przez wytworzenie plonu. Otóż rolnik, jeżeli chce osiągnąć obfity zbiór, musi starać się o wytworzenie dostatecznej ilości kwasu fosforowego w glebie. Do tego nadaje się przedewszystkiem najlepiej, według zdania owego Wagnera tomasyna, jednakże, jak twierdzi, nie każda. W tym kierunku podała wskazówkę nasza doświadczalna stacya w Dublanach, wykazując, że tomasyna z zachodnio-niemieckich fabryk fosfatowych w Kolonii nad Renem zajmuje najwyższe miejsce, przyczem nadmienia, iż często podają tomasynę górno-szląską za niemiecko-zachodnią i że tomasyna czeska należy do najgorszych. Próby nawozowe wykazały, że 90% dokładnie rozpuszczalna tomasyna wydała te same zbiory, co 100% w wodzie rozpuszczalny superfosfat, do czego przyczyniły się w każdym razie wapno i magnezja, w tomasynie zawarte, czem udowodniono, że ów właśnie rozpuszczalny kwas fosforowy w tomasynie zawarty ma większą wartość, aniżeli w wodzie rozpuszczalny superfosfat lub mączka kostna. Ponieważ obecnie w Galicyi (na Szląsku i Bukowinie) cena owej pierwszej tomasyny jest tak niska, że przy zakupnie 100 kłgr. 16% superfosfatu płaci się o 1—1.30 złotych więcej, aniżeli za 16% cytratowo-rozpuszczalną tomasynę, to znaczy przy wagonie o 100 do 130 złotych drożej, zwracamy tedy na tę okoliczność uwagę naszych czytelników, dodając, że tomasyna zawiera między innymi i 50% wapna, którego potrzebuje prawie każdy grunt.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sierpień.

Odmiany księżycę:

Pierwsza kwadra 15. o godzinie 10 m. 36 wieczór.

Uroczystości świętych:

16. Niedziela: Rocha.
17. Poniedziałek: Liberata biskupa.
18. Wtorek: Heleny cesarzowej.
19. Środa: Benigny panny.
20. Czwartek: Stefana króla węgierskiego.
21. Piątek: Joanny Fremiot.
22. Sobota: Filiberta opata.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 6.50 do 6.70, żyto gotowe 4.75 do 5.— owies obrocny 5.75 do 6.10, jęczmień 4.25 do 4.50, rzepak 8.50 do 8.75, lnianka — do —, groch 5.50 do 7.—, wyka 3.50 do 4.— bobik 3.40 do 4.— hreczka — do — Kukurudza nowa 5.— do 5.25, kukurudza stara — do — chmiel (za 56 kilo) 40.— do 50.—, konieczyna czerwona — do —, konieczyna biała — do —, konieczyna szwedzka — do —, tymotka — do —.

Wobec wyczerpanych zapasów, a nieznaicznych jeszcze dowozów nowego zboża, ruch bardzo słaby, a ceny więcej nominalne.

Bank rolniczy kupuje i sprzedaje wszelkie zboża w najlepszych warunkach.

Bank rolniczy do zasiewu jesiennego dostarcza pszenicę »Banatkę« oryginalną i krajowej produkcji pszenicę »Donkę« bardzo pełną, francuską: »Hors concours«, oraz wszelkie inne odmiany pszenicy i żyta jako to: szwedzkie, probstajskie, montańskie, szampańskie i t. d. Szczególnie polecenia godne żyto »Imperial Bahlsena« (30 — 40 kilogr. na morg). — Wszelkie nasiona posyłamy do stacyj oceny nasion, celem zbadania czystości i siły kiełkowania. — Nawozy

sztuczne z gwarancją za procent i jakoś składników. Superfosfaty z kości, fosforytów itd. Mączkę kostną preparowaną parzoną, wyklejoną i niewyklejoną, Żuźle Thomasa (prawdziwe), kainit z Kałusza, gips nawozowy itd. — Maszyny rolnicze z pierwszorzędných fabryk. — Płachty nieprzemakalne.

Wszystko w najlepszej jakości i po najtańszych cenach.

Kraków, pszenica 6:40 do 6:70, żyto 5 — do 5:25, jęczmień 4:50 do 4:75, owies 5:80 do 6:30. groch — do —, wyka — do —, koniczyna czerwona — do —, koniczyna biała — do —

Na targu wiedeńskim płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 zł. — ct. do 53 zł. — ct., za towar przedni po 54 zł. — ct., do 57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 50 zł. — ct. do 55 zł. — ct., za towar przedni po 56 zł. — ct. do 59 zł. — ct.; wyjątkowo po 60 zł. — ct. do 65 zł. — ct.; z innych krajów koronnych woły opasowe po 54 zł. — ct. do 57 zł. — ct.; za towar przedni po 58 zł. — ct. do 62 zł. — ct., wyjątkowo po 63 zł. — ct. do 69 zł. — ct.; woły z paszy po — zł. — ct. do — zł. — ct.; krowy po 21 zł. — ct. do 31 zł. — ct.; stadniki po 24 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; bawoły po 17 zł. — ct. do 17 zł. — ct. za 100 klg. żywej wagi.

Ogłoszenie parcelacyi gruntów dworskich w Lichwinie.

W pobliżu miast Tarnowa, Tuchowa i Gromnika, w bardzo pięknej okolicy rozparcelowaną będzie z dóbr Lichwin, część zwana »Kossaczyzna« na gospodarstwa włościańskie od 5 morgów wyżej, w cenie od 300 do 200 złotych za morg. Gleba jest doskonała, pszenna, parcele będą wydzielane w szerokich a krótkich pasach o lekkiej pochyłości i słonecznym położeniu.

Termin sprzedaży wyznacza się na wtorek i środę dnia 25. i 26. sierpnia roku bieżącego, a dla tych, którzy by w tych dniach przybyć nie mogli, wyznacza się jeszcze drugi termin na środę i czwartek dnia 9. i 10. września 1896 r.

Przy zakupnie żąda się zadatku po złotych 50 do 80 na morg — po złożeniu którego gruntu odmierzone będą — reszta ceny kupna przy kontraktach, które podpisany zarząd dóbr chciałby koniecznie wydać jeszcze w tej jesieni.

Nowonabywcy otrzymają grunta wolne od wszelkich długów i służebności, a na ich żądanie mogą być stawiane domy mieszkalne 11 metrów (18 łokci) długie, zaś 7 m. (12 łokci) szerokie, złożone z dwóch izb, sieni, komory i stajni w cenie od 400 do 450 zł.

Przyjeżdżać trzeba na stację Gromnik kolei tarnowsko-lełuchowskiej, gdzie w każdy dzień wyznaczony na sprzedaż, konie oczekiwać będą. Pociągi przychodzą z Tarnowa o godzinie 9-tej rano, a od Sącza, Krosna i Jasła o godzinie 10-tej rano.

Zgłoszenia listowne przyjmuje:

Zarząd dóbr w Lichwinie, część Kossaczyzna,
ostatnia poczta Tuchów.

Mączkę żuźlową Thomasa (tomasyne)

Z FABRYK

6—8

zachodnio-niemieckich w Kolonii nad Renem.

Najlepszym dowodem o skuteczności tego nawozu sztucznego jest jego roczny zbył, wynoszący w cetrach słowych

16 milionów!

oferuje pod najwyższą gwarancją, podając się na własne koszta kontroli w Dublinach, Czernichowie i Wiedniu.

Główna i wyłączna Reprezentacya
dla Galicyi, Bukowiny i Śląska austriackiego

Dom rolniczy Ernesta Bahlsena

w Krakowie ul. Karmelicka 21 (realność klasztoru O. O. Karmelitów). Skład komisowy w Lwowie, Zimorowicza 5.

Masza tomasyne jest najlepszym i najtańszym nawozem fosfatowym, działa 2—4 lata, a jest popłatniejsza niż superfosfaty lub mączka kostna. Ceny naszych nawozów sztucznych są niższe od cen jakiegobądź innego produktu konkurencyjnego, a to z przyczyn podanych w cennikach firmy Ernesta Bahlsena (obejmujących: nasiona polne, maszyny rolnicze i wszelkie nawozy sztuczne, która to firma wysyła je wraz z wskazówkami do ich użycia darmo i oplatnie.

Ocena krajowej stacji rolniczo-dobrowodczalnej w Dublinach co do wartości rozmaitych gatunków tomasyne opiewa: „Co do względnej

wartości żuźli Thomasa rozmaitego pochodzenia, to z badań dotychczasowych najlepszymi okazują się żuźle zachodnio-niemieckie, gorszymi wschodnio-niemieckie a najgorszymi czeskie, co zależnem jest od gatunku i od p. zepłamy.

Najtaniej
kupuje się
wprost
w wyłącznych
składach fabrycznych, poniżej
podanych.